

Academia Militaris

Powtarzam ten tytuł za profesorem Adamem Redzikiem z Uniwersytetu Warszawskiego, który zaczerpnął to określenie od wybitnego historyka prawa, Oswalda Balzera (1858–1933), i umieścił na okładce jako nadtytuł obszernej zbiorowej monografii Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie (UJK), gdzie Oswald Balzer wykładał. Prof. Redzik jest pomysłodawcą, redaktorem tomu liczącego ponad 1300 stron i autorem dużej części zawartych w nim tekstów (m.in. rozdziału o Wydziale Prawa UJK). Pod koniec 2017 roku ukazało się, nakładem krakowskiej oficyny Wysoki Zamek, drugie, poprawione wydanie *Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie*.

Jeżeli za miarę wartości książek uznajemy zainteresowanie czytelników, to trzeba powiedzieć, że pierwsze wydanie rozeszło się w ciągu paru miesięcy, co nieczęsto bywa udziałem dzieł naukowych, zwłaszcza o takiej objętości.

Nie mogę traktować tej książki bez wewnętrznych poruszeń, skoro w indeksie osobowym znajdują oboje rodziców, wuja i stryj, z których troje pierwszych zaczęło na swoim macierzystym uniwersytecie drogi naukowe, by iść nimi dalej na przeciwległym krańcu Polski, nad Odrą; ostatni zaś wykonywał, zdobyty we Lwowie, zawód lekarza, by po wojnie czynić to za oceanem. Mnie samej wypadło chodzić na niektóre wykłady do Sali im. Balzera na Uniwersytecie Wrocławskim.

Jeśli UJK był uczelnią walczącą o utrzymanie polskości tam, gdzie była zagrożona częściej niż z dala od granic Rzeczypospolitej, to Uniwersytet Wrocławski, razem z kadrą przybyłych lwowian, tę polskość utrwalał, bacząc, by działo się to na dobrych fundamentach tradycji „zawsze wiernego miasta”.

Twórcom książki zatytułowanej *Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie* należy się specjalne podziękowanie za to, że jest dostępna czytelnikom w roku rocznicowym, kiedy baczniej zwracamy uwagę na źródła naszej tożsamości.

Formalnie lwowska *Alma Mater* miała swojego królowskiego patrona od roku 1919 do roku 1939, kiedy to wojna zapoczątkowała okres – jak go określają autorzy – depolonizacji uniwersytetu, ale, oczywiście, przedstawiają oni dzieje edukacji we Lwowie od czasów Kazimierza Wielkiego, czyli niemal od początków historii miasta po współczesne. Bardzo to ciekawy fragment ojczywej historii, przypomnianej z perspektywy starych o poziom umysłowy obywateli Rzeczypospolitej szlacheckiej, potem rozbiorowej i międzywojennego dwudziestolecia.

W pierwszym rozdziale książki pióra prof. Redzika znalazł się spory fragment poświęcony momentowi, w którym jedno z jezuickich kolegów we Lwowie przemieniło się w uniwersytet. Było to 21 stycznia 1661 roku: wówczas książd Jędrzej Sikorski podał goszczącemu w krakowskim konwencie królowi Janowi II Kazimierzowi akt erekcyjny Akademii lwowskiej, uzyskując (bez pytań) monarszą sygnaturę. Niestrudzony jezuita udał się z królem do Częstochowy, gdzie już 5 lutego dokument został wpisany do Metryki Koronnej – co możemy uznać za datę narodzin Uniwersytetu we Lwowie, przypominając sobie, skąd wzięło się jego królewskie imię.

Przy choćby najkrótszym omawianiu książki tej uczelni poświęconej pokusą jest przytoczenie zamieszczonego w niej tekstu dyplomu Jana Kazimierza (na

podstawie *oblaty*, tj. kopii uwierzytelnionej, gdyż oryginał się nie zachował), którego fragment tu zacytuję, bo jest świadectwem rozumnego przewidywania przyszłych potrzeb i zadań w epoce określanej jako „babie lato Rzeczypospolitej”.

„Jan Kazimierz z Bożej łaski Król itd. ku wiecznej Rzeczy pamięci i dla wiadomości potomnych oznajmiamy:

Królestw i Królów szczęśliwość, o ile podniosła się w związkach i rozwoju, tyleż zawdzięcza mądrości. Niczego bowiem władcy i narody nie mogą pomyślnie rozpoczynać lub dalej prowadzić, jeżeli nie czynią tego przezornie. Co większa, nie można podeprzeć i utwierdzić stanu państw bez siły rozważli. To też tym bardziej słuszną jest rzeczą, by ci którzykolwiek wyznaczni do rządzenia, kierują sprawami publicznymi, pielęgnowali nauki, mistrzynię wykształcenia i rodzicielki a zarazem karmicielki wszelkiej wiedzy wykwinniejszej. Stąd pochodzi owo zamiłowanie dawnych czasów i tak bardzo wykształconej starożytności, w szczeniu boskich i ludzkich umiejętności, owoc troski, ani błahe, ani pospolite, w krzewieniu nauk chlubnych i wyzwolonych”.

Gdyby nie pojedyncze archaizmy można by ten tekst czytać jak preambułę do dzisiejszej „Konstytucji dla Nauki”. A jeżeli szukać wzorów dla „uniwersytetów badawczych” – UJK byłby w pierwszym ich rzędzie.

Redaktor książki zaprosił wybitnych przedstawicieli tych dziedzin, które miały poświęcone sobie wydziały Uniwersytetu Lwowskiego, do napisania odpowiednich rozdziałów. Każdy stanowi autonomiczną rozprawę, zawierającą zasób informacji oraz galerię postaci, wokół których formowały się szkoły trwale zapisane w dziejach nauki. Lektura pozwala zastanawiać się nad tym, jakie warunki są do tego potrzebne, na jakiej glebie bujnie rozwijają się talenty, a także, co temu przeszkadza.

Książka *Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie* nie jest książką historyczną, choć polskie dzieje UJK zamknęła dziejowa cezura. Dlatego że w tych dziejach obecne są, właściwie od początku, cechy stanowiące sedno akademickiej identyczności, niezależnie od tego, które z nich nazwiemy cnotami, które uznamy za przywary lub osobliwości.

Ludzie znający dobrze tradycję lwowskiego środowiska naukowego, tę, której ważne ślady obecne są dzisiaj w środowisku wrocławskim, utrzymują, że panowała w nim – w epoce zaborów – większa otwartość na świat zewnętrzny, niż było to np. w Jagiellońskiej Wszechnicy, bardziej przygniecionej niewolą i obciążonej patriotycznymi powinnościami. Upiętywający czas zaciera takie różnice, ale ta uniwersytecka odmiana „lwowskiego patriotyzmu”, przydatna po II wojnie światowej w legalnym opieraniu się komunizmowi, może jeszcze ciągle służyć pomocą w obronie koniecznej przed zakusami na obywatelskie, w tym akademickie, wolności, które to zakusy mogą się pojawiać dość długo na naszej drodze do dojrzałej demokracji.

Myślę, że przywołane określenie *Academia Militaris* może być zapożyczane przez współczesne polskie uczelnie, bowiem, choć ścisłe, jest na tyle pojemne, by zmieścić zadania związane z wieloma frontami, gdzie przychodzi walczyć o różne cele, i by uczyć się walczyć uczciwie.